

# CYWILNY EKSPERT NA RATUNEK. CZAS ODEJŚĆ OD HERMETYZOWANIA SIĘ SŁUŻB

Coraz wyraźniej widoczna zaczyna być potrzeba realnej współpracy pomiędzy służbami mundurowymi i cywilnymi fachowcami w wąskich specjalizacjach. W sytuacji poważnego kryzysu, profesjonalnie przygotowane służby zawodowe mogą okazać się niewystarczające ilościowo. Natomiast w przypadku wysokospecjalistycznej akcji w specyficznych warunkach, może wystąpić potrzeba skorzystania z wiedzy, umiejętności i doświadczenia pasjonata będącego fachowcem w wąskiej dziedzinie. Bywa, że cywil-hobbysta, trenujący na swój koszt i w swoim czasie wolnym, ma wyższe umiejętności niż zawodowiec oraz jest lepiej wyposażony niż niejeden mundurowy. Państwo posiada tym samym pewien zasób sił i środków, który bez ponoszenia znacznych kosztów może wykorzystać. Ważna jest współpraca, czasem wręcz ścisła, wspólne szkolenia, a przede wszystkim odejście od hermetyzowania się służb mundurowych. To nie tylko zwiększenie skuteczności, bezpieczeństwa i powodzenia niejednej akcji, ale też niższe koszty, które musi ponieść państwo na akcje w sytuacjach kryzysowych.

Służby zawodowe nie proszą o pomoc cywilnych specjalistów, gdyż realnie brak takiego systemu. Musi nastąpić otwarcie się resortów mundurowych na współpracę z cywilnymi fachowcami w warunkach realnego działania, a nie tylko w teorii. Musi to być dokonane na poziomie resortów mundurowych i systemowego planowania. Kierownik akcji, na mocy wcześniejszych porozumień z cywilnymi ekspertami, powinien mieć możliwość skorzystania na etapie planowania lub działania z wiedzy potencjalnych fachowców o specyficznych umiejętnościach. A także, w razie potrzeby, zaangażowania ich do konkretnego działania. W niczym to nie ujmuje profesjonalizmowi służb, a wręcz dobrze świadczy o umiejętności dowodzenia i zarządzania. Odpowiednie przygotowanie akcji, do której – jeśli zachodzi konieczność – angażuje się także cywilnego eksperta, skutkuje lepszą realizacją zadania.

Istnieją przykłady działań, gdzie służby mundurowe współpracowały z cywilnymi fachowcami, dzięki czemu akcja mogła się w ogóle rozpocząć lub przyniosła zamierzony efekt.

## **Bezprecedensowa akcja**

23 czerwca 2018 roku w północnej Tajlandii rozpoczęła się bezprecedensowa akcja ratownicza w jaskini Tham Luang Nang Non. Najpierw poszukiwano, a następnie prowadzono akcję wydobywania na powierzchnię 12 chłopców w wieku 11–16 lat i ich dwudziestopięcioletniego trenera. Poszukiwani zostali odcięci w jaskini przez szybko wzbierającą wodę, co było wynikiem ulewnych deszczy.

Akcja poszukiwawczo-ratownicza trwała 18 dni, od 23 czerwca do 10 lipca. Przez 9 dni badano jaskinię i poszukiwano zaginionych. Odnaleziono ich około czterech kilometrów w głębi niej i niemal kilometr pod ziemią, w obszernej sali częściowo wypełnionej wodą. Od wyjścia oddzielało ich między innymi kilka zalanych odcinków korytarzy, w tym jeden o długości prawie 1,5 kilometra z bardzo ciasnymi przewężeniami. Przez następne 6 dni przygotowywano ewakuację, która zajęła ostatnie trzy dni.

Akcją zarządzały tajlandzkie służby. Kilka tysięcy żołnierzy i funkcjonariuszy innych służb wykonywało

zadania na powierzchni. Większość z około 200 nurków pochodziła z jednostki specjalnej tajlandzkiej marynarki wojennej, byli też specjaliści z armii amerykańskiej oraz kilkudziesięciu innych specjalistów z całego świata, w tym grupa doświadczonych cywilnych nurków jaskiniowych.

**Czytaj też:** [Gdzie jest Obrona Cywilna Kraju, gdy jej potrzebujemy?](#)

Warunki hydrologiczne były trudne: zimna woda, silny prąd zrywający maski i niewielka przejrzystość, rzędu kilkunastu centymetrów. Takie warunki sprawiają, że nurkowanie staje się trudne nawet dla doświadczonych nurków jaskiniowych.

Nurkowie wojskowi są szkoleni do wykonywania specjalistycznych zadań podczas nurkowania w morzu, jeziorach i rzekach. Ciasne podziemne korytarze z reguły są dla nich obcym środowiskiem. Swoją pomoc zaoferowała grupa cywilnych nurków jaskiniowych ze światowej czołówki. Kierownictwo akcji nie od razu zdecydowało się sięgnąć po ich pomoc. Specyfika nurkowania jaskiniowego wiąże się z szeregiem zagrożeń, których nawet bardzo dobrze wyszkolony nurek wojskowy może nie mieć świadomości. Ważne jest także obycie z nimi i umiejętność działania pod ich presją. Tu potrzebny jest specjalistyczny trening, którego z oczywistych względów nie realizuje się podczas szkoleń w służbach mundurowych.

Pokonanie czterokilometrowego odcinka zajmowało kilka godzin i angażowało kilkudziesięciu ratowników. W suchych partiach jaskini nosze były, w zależności od warunków, niesione przez ratowników, przeciągane na podwieszonych linach lub ciągnięte po specjalnych zjeżdżalniach z węży na wodę. Czasem nosze kładziono na tratwę i pchano po powierzchni wody. Przebycie podwodnych odcinków zajmowało dwie godziny, z krótkimi przerwami po drodze. Na trasie zorganizowano cztery stacje, gdzie medycy sprawdzali stan zdrowia ewakuowanych. Pod wodą nosze z przypiętym poszkodowanym transportował zespół cywilnych nurków jaskiniowych. Podczas ewakuacji jednego z chłopców, prowadzący nosze płetwonurek, zgubił rozciągniętą w jaskini linkę poręczową wskazującą drogę w nieprzejrzystej wodzie, wzdłuż której powinien płynąć. Doświadczony nurek jaskiniowy nie wpadł jednak w panikę, ale zaczął powoli cofać się ku cieńszej części jaskini. Tam, szukając metodycznie, w końcu odnalazł poręczówkę. Zajął mu to kilkadziesiąt minut.

**Czytaj też:** [Ruszają prace nad ustawą o obronie cywilnej](#)

Podczas akcji zginął jeden z nurków, były komandos tajlandzkiej jednostki SEAL. Prawdopodobną przyczyną było zarządzanie gazem oddechowym według standardowych procedur, a nie specjalistycznych, opracowanych dla przestrzeni zamkniętych.

Akcja zakończyła się sukcesem, którym było wydostanie na powierzchnię wszystkich zaginionych. Stało się to w dużej mierze dzięki zaangażowaniu do niej cywilnych specjalistów nurkowania jaskiniowego, znających specyfikę tego środowiska.

## **Za późno**

W trakcie manewrów rosyjskiej marynarki wojennej na Morzu Barentsa, 12 sierpnia 2000 roku okręt podwodny K-141 "Kursk" w wyniku wybuchu siedmiu torped został zniszczony i zatonął, osiadając na dnie na głębokości 108 metrów wraz z całą 118-osobową załogą.

Właściwa akcja ratownicza rozpoczęła się 15 sierpnia, ale nie powiodła się z powodu niskiej sprawności przestarzałego rosyjskiego sprzętu ratunkowego, skostniałego systemu biurokratycznego

rosyjskiej marynarki oraz braku zgody rosyjskiego ministerstwa obrony na przyjęcie zagranicznej pomocy. Wszelką niezbędną pomoc zaofiarowały władzom Rosji rządy Norwegii, Wielkiej Brytanii i USA. Akcja ratunkowa przedłużała się na skutek rosyjskich odmów przyjęcia pomocy międzynarodowej. Rosjanie prowadzili akcję ratunkową na własną rękę i dopiero po 5 dniach władze na Kremlu poprosiły o wsparcie. Gdy ostatecznie w Moskwie podjęto decyzję o przyjęciu zagranicznej pomocy, Norwegia przysłała profesjonalnych nurków, wyposażonych w najnowocześniejszy sprzęt do nurkowań głębokich i dekompresji, którzy zdobyli duże doświadczenie pracując dla morskiego przemysłu wydobywczego. Dopiero skorzystanie z zagranicznej pomocy ekspertów od nurkowań komercyjnych pozwoliło na efektywne prace na wraku "Kurska".

Na miejscu akcji pracował nowoczesny norweski statek służący do remontów podwodnych przy platformach wiertniczych "Seaway Eagle", wycarterowany przez norweskie MSZ. "Seaway Eagle", którego armatorem jest Stolt Comex, był wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia do prac podwodnych, jak również lądowisko dla helikopterów, a na pokładzie znajdowała się ekipa nurków głębinowych.

**Czytaj też:** [Broń chemiczna pozostanie w Bałtyku. Raport NIK do kosza](#)

Późniejsze oględziny wraku wykazały, że eksplozje torped wewnątrz kadłuba okrętu przeżyły 23 osoby, które w oczekiwaniu na ratunek z powierzchni schroniły się w ostatnim, rufowym przedziale jednostki. Nie wiadomo jak długo udało się przeżyć podwodniakom zgromadzonym w ocalałym po wybuchu dziewiątym przedziale. Rosjanie przez wiele miesięcy podejmowali próby podniesienia wraku. Ostatecznie udało się tego dokonać z pomocą specjalistów holenderskich i norweskich w październiku 2001 roku.

Operację wydobycia zwłok 118 członków załogi "Kurska" zorganizowała wynajęta przez Rosjan firma Halliburton, będąca norweską filią amerykańskiego koncernu z Dallas. Norwegowie dostarczyli platformę "Regalia" i nowoczesny sprzęt. Z platformy spuszczano do "Kurska" dzwony nurkowe. Nurkowie wycięli najpierw otwór w zewnętrznym kadłubie okrętu. Potem roboty przebiły dwumetrową warstwę gumy, dzielącej ów kadłub lekki od wewnętrznego kadłuba sztywnego. Guma służyła wyciszeniu pracy urządzeń okrętowych. Następnie wycięto otwór w drugim, sztywnym kadłubie. Krawędzie otworu oszlifowano i wyłożono miękkimi materiałami, by ostra stal nie rozdarła kombinezonów i przewodów gazowych nurków. Zanim do "Kurska" weszli ludzie, z przedziałów "wymieciono" pod wysokim ciśnieniem mulistą wodę. Nurkowie wpuścili do środka także kamerę wideo i sondę, która sprawdziła poziom promieniowania. Na mocy zawartego kontraktu do okrętu weszli tylko rosyjscy specjaliści. Moskwa skrupulatnie ukrywa przed obcymi swe tajemnice wojskowe.

## **Cywilnie i efektywnie**

Powyższe przykłady pokazują, że korzystanie przez służby mundurowe z wiedzy i doświadczenia cywilnych fachowców może być efektywne, pozwalając skrócić czas akcji i zakończyć ją z pozytywnym wynikiem, a czasem wręcz w ogóle ją rozpocząć. W razie konieczności otwarcie się kierownictwa akcji na będących cywilami ekspertów w wąskich dziedzinach może przynieść korzyści poszkodowanym i świadczy o profesjonalnym podejściu do zarządzania sytuacją kryzysową. W określonych przypadkach mundurowi kierownicy akcji nie powinni zwlekać z angażowaniem do akcji wyszkolonych cywilów. Do opracowania pozostaje ewentualny system szkolenia z nadawaniem branżowych uprawnień lub akceptowania posiadanych uprawnień do działania, a także alarmowanie i powoływanie cywilnego eksperta do akcji w momencie kryzysu. Teoretycznie możliwości takie istnieją, jednak w praktyce służby wolą działać wyłącznie w oparciu o siły i środki własne.

**Czytaj też:** [Dokąd zmierza Policja? \[OPINIA\]](#)

Do rozważenia przez decydentów pozostaje kwestia kto powinien dokonywać inwentaryzacji obecnie znajdujących się poza systemem cywilnych specjalistów, a czasem wręcz całych organizacji zajmujących się szeroko rozumianym bezpieczeństwem. Wydaje się, że aktualnie powinno to leżeć w gestii wojewódzkich komend PSP, w ramach KSRG. A w przyszłości zasadne wydaje się wziąć pod uwagę także poziom zarządzania kryzysowego wojewody i struktury Obrony Cywilnej.

Oczywiście pod uwagę należy brać także różne aspekty zachowania tajemnicy wojskowej lub odpowiedzialności kierownictwa akcji za biorących w niej udział cywilnych specjalistów, ale nie są to sprawy, które nie mogą zostać uregulowane aktami prawnymi.

---

**Kpt. rez. dr Dominik Graczyk** - kształcił się w Wyższej Szkole Oficerskiej im. T.Kościuszki we Wrocławiu, ukończył kurs oficerski w grupie osobowej pancerno-zmechanizowanej. Praktykę wojskową zdobył na stanowiskach dowódczych w kompanii rozpoznawczej brygady zmechanizowanej i kompanii inżynierskiej pułku saperów. W latach 1994-97 w Oddziale Rozpoznawczo-Spadochronowym Związku Strzeleckiego „Strzelec” OSW, następnie w Strzeleckim Oddziale Interwencyjno-Spadochronowym (SOIS).

Instruktor nurkowania jaskiniowego, technicznego i rekreacyjnego w stopniu M2 KDP-CMAS.

Członek Komisji Działalności Podwodnej międzynarodowej konfederacji CMAS. Autor programów szkoleniowych z zakresu nurkowań m.in. działań proobronnych i kryzysowych, jaskiniowych, z osobami z niepełnosprawnością ruchową i sensoryczną. Grotołaz, instruktor ratownictwa podwodnego, ratownik speleonurkowy i wodny, skoczek spadochronowy. Współdziałał z żołnierzami XXXVI zmiany KFOR podczas eksploracji speleonurkowej w jaskini Gryka e Madhe w Kosowie. Współpracuje w zakresie szkolenia nurkowego z funkcjonariuszami Wydziału Zabezpieczenia Działań Morskiego Oddziału Straży Granicznej.